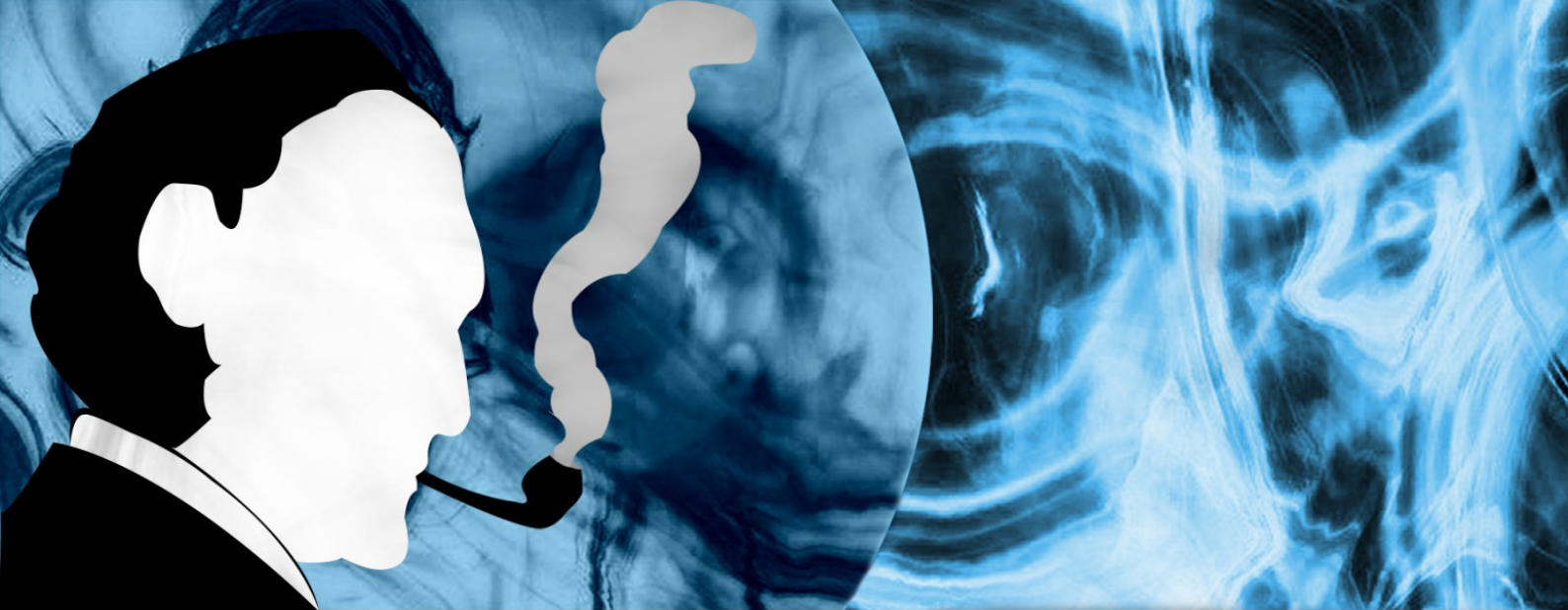




# SZERLOK HOLMES I JEGO PRZYGODY

ODCIĘTY PALEC 

ARTHUR CONAN DOYLE

**Arthur Conan Doyle**

**Wersja demonstracyjna**

Sherlok Holmes i jego przygody

Odcięty palec



**Wydawnictwo Psychoskok  
Konin 2019**

**Arthur Conan Doyle**

„Szerlok Holmes i jego przygody. Odcięty palec”

Copyright © by **Kazimierz Przerwa-Tetmajer**, 1908

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2019

**Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania  
lub edytowania tego dokumentu, pliku  
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.**

**Tekst jest własnością publiczną (public domain)**

**ZACHOWANO PISOWNIĘ  
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.**

Skład: **Adam Brychcy**

Projekt okładki: **Adam Brychcy**

Tłumacz: **anonimowy**

Druk: **L. Biliński i W. Maślankiewicz**

Wydawnictwo: **Jan Fiszer**

**Warszawa, 1908**

Tytuł orygin.: **The Adventure of the Engineer's Thumb**

ISBN: 978-83-8119-652-9

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

## Odcięty palec

Ze wszystkich trudnych spraw kryminalnych, których rozwiązanie powierzano przyjacielowi mojemu Szerlokowi Holmsowi, dwie tylko otrzymał on przez moje pośrednictwo. Pierwszy wypadek dotyczył palca Hatherleya, drugi szaleństwa pułkownika Warburton. Ta ostatnia sprawa bez wątpienia przedstawiała dla bystrego badacza istotnie wdzięczne zadanie, przy pierwszej jednak sam początek już jest tak obiecującym a cały przebieg tak wysoce dramatycznym, że wydaje mi się godniejszą opowiedzenia, jakkolwiek wysoki dar kombinacyjny mego przyjaciela, któremu zawdzięczał zazwyczaj zdumiewające nieraz powodzenia, daleko mniej miał pola tu się rozwinąć i ujawnić. Historia ta, jak wszystkie tego rodzaju sensacyjne wiadomości, obiegała wszystkie dzienniki, ale opowiedziana na pół stronicy druku niezawodnie daleko mniejsze sprawiła na czytelniku wrażenie, niż tutaj, gdzie cały jej przebieg z wolna odegra się przed oczyma jego ducha.

\*

\*

\*

Było to latem 1889 roku, wkrótce po mojem ożenieniu. Powróciłem znowu do prywatnej mojej praktyki i nie mieszkałem już oczywiście na ulicy Bakerstreet u Holmsa; niemniej przeto odwiedzałem go często a od czasu do czasu skłaniałem go, aby się sprzeniewierzył starokawalerskim swym przyzwyczajeniom i zaszedł do nas. Moja praktyka z wolna wzrosła przypadkowo mieszkałem w pobliżu stacyi Paddington, przychodziło do mnie po

poradę niemało tamtejszych urzędników. Jeden z nich, którego wyleczyłem z przewlekłego i bolesnego cierpienia, począł głosić moją sławę na wszystkie strony i przysyłał mi każdego pacyenta, którego mógł tylko pochwycić.

Pewnego rana, przed siódmą, zapukała do drzwi moich służąca z zawiadomieniem, że dwóch panów przybyło z Paddington i czeka na mnie w poczekalni. Pospieszyłem się z ubieraniem, z doświadczenia bowiem wiedziałem, że wypadki kolejowe rzadko bywają lekkiej natury. Kiedy schodziłem ze schodów, wyszedł z pokoju dawny mój pacjent i zamknął za sobą drzwi starannie na klucz.

— Przyprowadziłem go sam, — rzekł, palcem przez ramię wskazując poza siebie, — teraz nam już nie ucieknie.

— Cóż mu jest? — spytałem, zachowanie jego bowiem zdradzało, że coś osobliwego musiało stać się z tym człowiekiem, którego tak troskliwie zamykał w moim pokoju.

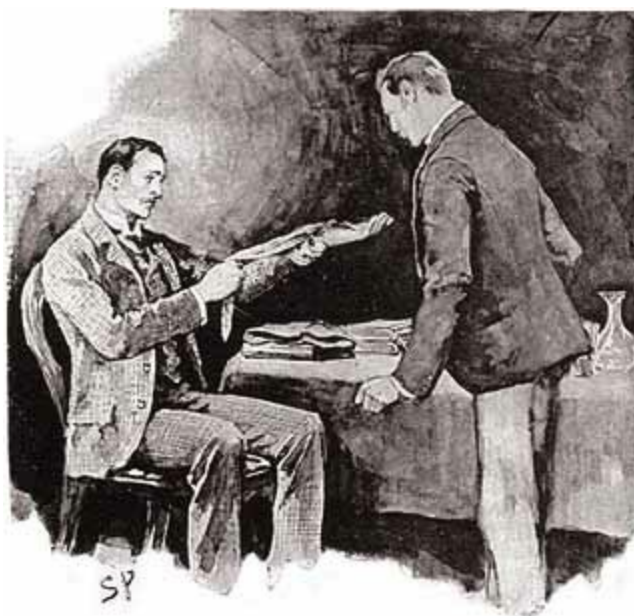
— To nowy pacjent, — szepnął mi cicho, — uważałem za mądrzejsze zaraz osobiście go tu przyprowadzić, aby mi się nie wymknął. Teraz wyjść już nie może. Ale ja iść już muszę, kochany doktorze, obowiązek mnie wzywa.

I wybiegł pocziwiec, zanim miałem dosyć czasu, aby mu podziękować.

W mojej poczekalni zastałem siedzącego przy stole jakiegoś pana w skromnym brązowym garniturze; zwykłą czapkę położył na moich książkach przed sobą. Jedną jego ręką owiązana była chustką, całkowicie przesiąkniętą krwawymi plamami. Na pierwszy rzut oka wyglądał na jakieś lat dwadzieścia pięć może; twarz miał poważną z wyrazem męskości ale tak bladą, że czyniło to na mnie wrażenie, jak gdyby przed niedawnym czasem doznał gwałtownego wstrząśnienia nerwów, którego mimo wszelkich usiłowań nie zdołał dotąd jeszcze pokonać.

— Wybacz pan, że tak wcześnie zbudziłem cię, panie doktorze, — rzekł, — tej nocy spotkał mnie bardzo poważny wypadek.

Przybyłem dziś rannym pociągami do Paddington i tam na stacji informowałem się, gdziebym mógł zastać jakiego lekarza. Jakiś człowiek uprzejmy doprowadził mnie tutaj. Oddałem pańskiej służącej swój bilet wizytowy, ale jak widzę leży on tam jeszcze na stoliku.



Wziąłem go w rękę i przeczytałem: Wiktor Hatherley, inżynier, ul. Wiktoryi 16a III. Takim było zatem nazwisko, powołanie i adres mego rannego gościa.

— Bardzo mi przykro, że pan na mnie czekać musiałeś, — rzekłem, zajmując za moim biurkiem miejsce. — Jeśli dobrze zrozumiałem, przybywasz pan wprost z jakiejś nocnej podróży, co zazwyczaj bywa dość nudną rzeczą.

— O, tym razem powiedzieć tego nie można, — rzekł, śmiejąc się.

Śmiał się tak głośno i hałaśliwie, że aż przechylił się wtył na krześle i musiał trzymać się za boki. Było coś chorobliwego w tej przesadzonej wesołości, poznałem to natychmiast.

— Daj pan spokój, — zawołałem, — zapanuj pan nad sobą.

Nalałem mu wody z karafki, było to jednak bezskuteczne. Miał

**Koniec wersji demonstracyjnej**